

Jak to jest być stwórcą, czyli moje miasto (bez) wyobraźni

5.

Mam dziewiętnaście lat i rozwalilem znowu świat. No, nie dokładnie świat, bo przecież na światy nie jesteśmy jeszcze gotowi i musimy zacząć od czegoś mniej ambitnego blablaba. Czegoś takiego jak miasto. Powiedzieli, że miasto to taki mikroświat, odpowiedni dla nas do stworzenia. Ta, chyba do rozwalenia.

8.

Kolejna próba, kolejny dramat. Do tego podobno mamy dokładniej opisywać postępy. Postępy, dobre sobie. Na cholerę im to. Ale dobra, zapiszę coś, bo Daria będzie mi dalej marudzić. Prymuska się znalazła. Pewnie już zdołała w tym czasie stworzyć słońce, gwiazdy i zwierzęta. Może nawet przejezdne drogi.

Ja to nawet stworzyłem drogi, ale były pełne dziur. I nie wiem dokąd prowadziły. Ale to i tak nie ma znaczenia, bo ustawiłem złą temperaturę słońca i wszystko się spaliło.

9.

Próby ustawienia optymalnej temperatury słońca trwają. Efekty są... gorące. Nawet bardzo. Za bardzo. Jasny szlag, znowu będę musiał usuwać ten cały popiół.

A może by tak skasować słońce?

10.

Dobra, bez słońca na razie. Nocne miasto. Przynajmniej będzie nastrojowo. Może szanowna komisja nie obetnie mi za dużo punktów, jak powiem, że tak miało być.

18.

Ciemno i pusto, ale przynajmniej bezpiecznie. Dodałem trochę budynków, chociaż te mieszkalne wyszły trochę patodewelopersko. Trudno, niektórzy ludzie tak żyją i jakoś żyją.

Nauczyłem się też stawiać drzewa. Iglaste, liściaste, te wielkie rozłożyste oraz te małe, które dopiero rosną. Modyfikowałem kształty i kolory liści. Do niektórych pododawałem owoce. Powinienem dostać odznakę „master od drzew”, czy coś.

Spojrzałem z dalszej perspektywy. Krzywe budynki, ale dużo zieleni. Czyli natura, a jak natura to przecież i ekologia, nie? Naturalne skojarzenie. Bardzo dobrze. Za ekologię może dostanę dodatkowe punkty.

21.

Stworzyłem drogi, które w końcu dokądś prowadzą.

26.

No i wszystko poszło w diabły. Albo poszłoby, gdybym ustawił jakieś życie po życiu. W zasadzie nie wiem, jak to działa, ale czy jak stworzyłem nieudolną i ponadprzeciętnie monstualną imitację psów i kotów, które rozwaliły siebie nawzajem i przy okazji wszystko inne, to czy te kotomutanty oraz psomutanty trafią do jakiegoś odpowiednika zaświatów? Czy nie, ponieważ nie stworzyłem żadnych zaświatów? Zaraz, czy ja powinienem stworzyć jakieś zaświaty?! I do tego religię?! Jezu nie, ja sobie z jednym miastem nie potrafię poradzić, a co dopiero jakimś Niebem, Piekłem, Czyśćcem i tak dalej. Zresztą to by była perfidna zrzynka. Będę oryginalniejszy, moje miasto będzie całkowicie areligijne. Nikt nie będzie wiedział, co się dzieje po śmierci. Włącznie ze mną. Oczywiście to całkowicie celowe. Moje kochane nocne, ekologiczne i areligijne miasto.

Tylko te istoty żywe. Tyle w nich do utworzenia, usadzenia, ulokowania. Skomplikowana sprawa.

30.

Kotomutanty i psomutanty zmieniły się w jedne mutanty. Dalej wyglądały okropnie, ale udało mi się obniżyć ich poziom agresji. I przy okazji chęć do życia, bo przestały cokolwiek robić i zdechły.

Ptaki wyszły też jakieś głupie, bo zaraz zaczęły uderzać o szyby budynków i padały jak muchy.

Muchy. Muchy to mi wyszły za to jak prawdziwe muchy! To znaczy, że zaczęły latać wkurzająco wokół, aż je musiałem sam zatłuc, bo nie dało się myśleć.

33.

Nie udało mi się stworzyć zwierząt, które by przeżyły dłużej niż dzień. Oprócz insektów, ale umówmy się, to nie jest zbyt imponujące. Do tego zawaliły się budynki. Widziałem jak padają, jak miazdzą moje ulubione drzewa! Co za koszmar.

Cholera, nie zajmowałem się wcześniej w życiu ani zoologią, ani budownictwem, a z fizyki w szkole miałem poprawkę, czego oni ode mnie oczekują, cudów?

Jestem tylko Stwórcą. Z przypadku. Młodym, jednym z kilkunastu. Przypadków.

Ja się nawet na to nie pisałem. To Daria, jak zwykle wszystko przez te baby. Zaciągnęła w tamto miejsce, bo się nasłuchiwała czegoś o Miejscach Mocy, jak w jakimś Wiedźminie normalnie. Na początku łaziliśmy bezsensu po budowach, a ja rzucałem docinkami.

Potem zeszedliśmy do tej piwnicy. I zmieniło się wszystko. Nie wiem skąd Daria ostatecznie wiedziała, nie chciała powiedzieć. I nie wiem co za kosmiczna anomalia tam była, i nie chcę wiedzieć. Pamiętam, że bałem się jak cholera, ale jak cholera nie chciałem spękać. To *coś* nas osaczyło. Było wszędzie, w oczach, uszach, żołądku. To *coś* potrafiło składać propozycje. Niesamowite, niewyobrażalne, nie do odrzucenia.

Bo, słysząc w głowie zaczepny głos Darii: *kiedy dostajesz moc, bierzesz moc. Tylko głupi by nie wziął.*

I tak zostałem Stwórcą. A potem porwali nas do szkoły.

Szkoły. Nie po to kończyłem szkołę, by znów trafić do szkoły na litość boską, nieboską i kosmiczną. Porywacze wyglądali jak ludzie, ale to pewnie tylko pozory, zresztą okazali się być nauczycielami, co już brzmi wystarczająco nieludzko. Kazali nam siedzieć i słuchać o podstawach tworzenia światów. Nuda i katorga, fizyka i biologia. W sumie to już przestałem słuchać i odliczałem czas do zajęć praktycznych.

No i w końcu! Dali każdemu przestrzeń. Mieliśmy zacząć działać. Zrobić miasto-świat, który działa, używając naszej wiedzy i wyobraźni. Miało być fajnie i w sumie to się nieźle podjarałem. No kto by się nie podjarał, mając moc tworzenia, jak jakiś bóg. Myślałem, że spoko jest być bogiem.

Jak się okazuje, bóg powinien bardziej ogarniać, jak działa fizyka. Nie wiem co się stanie jak nie zdam. Będę jak ostatni frajer, to na pewno. Ale czy coś mi zrobią? Odeślą do dawnego życia z zanikiem pamięci? Zostawią sobie jako nieudany eksperyment? Daria będzie się ze mnie śmiała całą wieczność w swoim mieście na pięć z plusem?

No i jeszcze ten deadline. Poprzeczkę ustawili absurdalnie wysoko, bo rekordzista podobno uwinął się w tydzień i jeszcze ostatniego dnia mógł sobie odpocząć. A my mamy trzy miesiące. Co to jest, trzy miesiące. W trzy miesiące to można co najwyżej wybudować pałac.

35.

Dziś odwiedziła mnie Daria. Dowiedziałem się, że wszystko robię nie tak, ona umie lepiej, a tak poza tym, to nic nie wiem o tworzeniu miast i brakuje mi wyobraźni. Najwyraźniej mamy inne pojęcie słowa „wyobraźnia”, bo przecież ja non stop używam wyobraźni. Wymyślam pomysły, kreatywne i niczym nieograniczone obrazy w głowie, tylko potem zderzam się z taką fizyką, biologią czy inną geografiją i już nie jest tak fajnie. I jakoś to wszystko ze sobą w praktyce nie działa i okazuje się nie mieć sensu poza moją głową. Ale przecież rzeki żelkami płynące, gigantyczne robo-drzewa, epickie kotomutanty czy piwo zamiast deszczu miało taki potencjał! No, ale według niej mój świat, to miasto bez wyobraźni.

Aż musiałem posadzić sobie kilka drzew na uspokojenie. Dobra, zobaczymy, czyje miasto będzie na koniec tylko smutnym wyobrażeniem, a które będzie działać zajebiście! Tylko niestety, co musiałem przyznać, Daria miała już na starcie pewną przewagę: ponad tysiąc godzin przegranych w symulatory życia. Moje dwa tysiące w strzelanki dawało mi w tym układzie okrągłe nic.

42.

Skoro mowa o życiu, to w końcu udało mi się stworzyć jakieś, które: a) jest ambitniejsze od insektów, b) jakoś żyje. Pora na ludzi.

50.

Nazwa próby: stworzenie człowieka

Numer próby: osiemdziesiąt dwa

Wynik: a jak myślisz?

56.

Nadszedł czas. Czas, bym schował dumę do kieszeni, zapomniał, że się chwilowo nie odzywamy z Daria i poszedł na zwiad. To znaczy: w bardzo miłe i całkowicie bezinteresowne odwiedziny. Całkowicie.

Oczywiście, że się nasłuchałem jak świetnie nauczyła się wykorzystywać słońce, jak to stworzyła system pór dni i roku, który fantastycznie współgra z całą fauną i florą, i jak to wyszedł jej człowiek. Nie byle jaki człowiek.

Okazało się, że przyjęła całkiem inną strategię wobec ludzi. Udało jej się nie tylko stworzyć stworzenia rozumno-humanoidalne o prawidłowej liczbie kończyn, ale również takie osobniki, które coś robią pożytecznego. W tym przypadku budują. Domy, mosty, drogi. Naprawiają dziury. No nie da się ukryć, że ODWALAJĄ ZA NIĄ KAWAŁ ROBOTY.

I to z niemal mistycznym wręcz oddaniem. Czy Daria... tak, najwyraźniej skubana stworzyła jakiś system religijny, który takie zachowania nagradza.

Nie fair. I genialne. Czemu ja na to nie wpadłem? No tak, najpierw to bym musiał w ogóle stworzyć człowieka. I to takiego, któremu się chce.

Nawet chciałem podebrać parę tych ludzików, ale za bardzo pilnowała. To ukradłem trochę dróg bez dziur. Przecież i tak zrobią nowe. Swoją drogą budują je w jakimś ekstremalnym tempie, pewnie Daria funduje im jakieś boskie dopalacze czy coś.

Za to to, jak mnie potem gonila między światami o te drobiazgi było bezcenne. Krzyczała coś, że tak nie można i że to nielegalne. Może i nielegalne, ale całkiem dobrze się bawiłem. Poza tym nikt nas nie widział, a wiedziałem, że koniec końców ona na mnie nie nakabluje.

62.

Trochę poeksperymentowałem po ostatniej wizycie i jakimś kompletnym przypadkiem (nie, nie przypadkiem, geniuszem!) udało mi się stworzyć portal, który szybko i bezpośrednio prowadzi do miasta Darii bez tej całej drogi *pomiędzy*. Ha! Teraz będę mógł ją częściej odwiedzać i wkurzać. I może co jakiś czas dokonywać drobnych kra... pożyczek bez ryzyka przyłapania.

Ej, ciekawe, czy mógłbym stworzyć portale do innych miast?

64.

Eureka! Mogę. Trafiłem do miasta na wodzie.

65.

Kolejne miasto i straszna betonoza. Następne to głównie szklane domy. O, a tu za to imponujący system komunikacji miejskiej. Tam więcej drzew, szanuję.

Co prawda nie wiedziałem, czy takie przechodzenie jest do końca zgodne z BHP, bo trochę kręciło mi się w głowie, ale trudno, raz się żyje! Poza tym za dobrze się bawiłem, żeby przestać.

75.

Eksperymenty z portalem tak mnie zaabsorbowały, że straciłem poczucie czasu. Zostało mi około pół miesiąca, a moje miasto było bez słońca, ludzi, stabilnych budynków i sensu. Za to było ekologiczne.

76.

Czas na radykalniejsze działania. W końcu jestem sprytny, zrobiłem portal, żeby podpatrzeć innych. Im wychodzi, znaczy, że się da. Muszę się tylko odpowiednio zainspirować i zrobić to samo. Tak jak w szkole, gdzie zadanie można przecież ściągnąć od kolegi.

80.

Próbuję odwzorować jeden do jeden: budynki, rzeki, pogodę, humanoidalne istoty żywe, ale NIC, NIC mi nie wychodzi. Oprócz drzew. Drzewa to akurat robię zajebiste.

83.

Kolejna próba i wszystko zaczęło się rozpadać. Umierały zwierzęta, nieoptymalnie ustawiłem deszcz, bez optymalizacji rzeka wylała, padały budynki. Zgniła mi ulubiona jabłoń.

84.

Nie uda mi się. Porażka, zawiodłem wszystkich. Będę tym słynnym bogiem znanym od rozpieprzania wszystkiego. Tym przykładem, któremu się nie udało. Chyba że...

Przecież raz już mi to wyszło. Mam utworzoną ścieżkę, możliwość. Nie będę przecież tak chamski, by wziąć wszystko z jednego miasta. Ale coś stąd, coś stamtąd, sprawiedliwie.

Daria będzie pewnie wściekła, pewnie uzna, że ostro przegiąłem. Ale jaki mam inny wybór? Ona i tak zda, a co, jeśli za oblanie tutaj grozi jakaś kosmiczna eksterminacja? Ciekawe, co by na to powiedziała.

Wziąłem głęboki oddech i zacząłem brać. Rzeki, mieszkania, gwiazdy i zwierzęta. Ludzi, sklepy, drogi proste. Rośliny i pojazdy. Nawet nie sądziłem, że będę w stanie tyle wziąć, to było takie łatwe, takie banalne. Odkryłem w sobie nową energię. Im bardziej brałem, tym bardziej chciałem brać. Otaczała mnie jakaś anomalia, ale trudno mi się było na niej skupić, musiałem myśleć o moim pięknym nowym mieście. Mieście z wyobraźni nie jednego umysłu, ale wielu.

Wyciągnąłem rękę jeszcze dalej i sięgnąłem po słońce. Stawiało opór, parzyło. W głowie mi dudniło, czułem, że coś jest nie tak, że dłużej tego nie uniosę. Wokół mnie rzeczywistość wirowała, cofnąłem rękę. Co, jeśli zabrałem za dużo? Może nie powinienem, może wystarczy, czy ja wiem co robię? Może powinienem wszystko oddać?

Nie!

Czy to był moja myśl? I czy naprawdę chciałem to wszystko oddawać? Przyznać się do porażki, kiedy na horyzoncie pojawiła się nowa moc? I to o wiele bardziej pasująca do mnie?

Wziąłem głęboki oddech i sięgnąłem po słońce. Bo *kiedy dostajesz moc, bierzesz moc. Tylko głupi by nie wziął.*

Jaka równowaga wszechświata? Czemu to na mnie leci, czemu, co się dzieje? Co się dzieje?! Jasna cholera, chyba rozwalilem kolejny....